

Przy takim, jak powyższe, podejściu do czasu, a tak naprawdę do życia, nie ma jednak mowy o przystąpieniu/przysięgnięciu. A to po to, aby zastanowić się nad własną egzystencją, nad swoim stosunkiem do Świata, bliźnich... Choćby zastanowić się... A może także, i to byłoby pożądane, sformułować jakąś refleksję dotyczącą siebie. Może jej wynikiem byłaby chęć dokonania zmiany...

Właśnie „pograżenie się w myślach, rozmyślanie, rozpamiętywanie, medytacja; przyglądanie się czemuś w skupieniu” (*Słownik języka polskiego*; PWN, Warszawa 1978), to znaczy kontemplacja, była zdaniem Arystotelesa największym dobrem. To jest tym, czym powinien zajmować się człowiek w czasie wolnym. Pracować należy tylko po to, aby móc dysponować czasem na... kontemplację.

Powszechnie dąży się do uniknięcia nudy. Marzy się/oczekuje/liczy się więc na Coś przeciwnego. Ale jednocześnie warto wskazać, że nuda, paradoksalnie, miała jak najbardziej korzystny, wręcz stymulujący wpływ na rozwój kultury. Choć można spierać się na temat rozmiarów owego wpływu: czy był on znaczny czy też bardzo znaczny, a może nawet dominujący. I nie chodzi o to, że wpływ ten był wynikiem tego, że artyści, ludzie pióra nudzili się. To znaczy, że czas, jaki spożytkowywali na stworzenie tego czy owego, był właśnie czasem zabijającym. Absolutnie, nic z tych rzeczy. Zabijanie czasu nie sprzyja bowiem równoczesnemu tworzeniu/stwarzaniu. To, co jest jego efektem cechuje błahość, miałość. Nie ma w nim znamion wielkości, nie ma Iskry. Tej iskry, tego Czegoś, które sprawia, że nie przechodzimy obojętnie obok jakiegoś dzieła; że swoją treścią i formą przyciąga naszą uwagę. Na ten temat Andrzej Kijowski napisał w *Dzienniku* jednoznacznie, wręcz kategorię: nie:

Coś, co powstaje z przymusu, z nudy, nie może być sztuką.

Efektorem nudzenia się, owocującego potrzebą zabijania czasu, z powyższego powodu, (chyba) nigdy nie jest Nic twórczego. Inaczej jednak być nie może, skoro chodzi jedynie o sprawienie wrażenia/oszukanie się, że czas płynie szybciej.

Natomiast wspomniany bardzo korzystny wpływ nudy na kulturę, wiąże się, i to bardzo ściśle, z odbiorcami rozmaitych jej przejawów. Z tymi tłumami, które stanowią publiczność teatrów, kin, sal koncertowych, a przede wszystkim są telewidzami, nie wspominając o radiosłuchaczach i czytelnikach. Bo to oni nudząc się i szukając sposobów na zabijanie czasu, stwarzają ogromny popyt na, chociażby, dzieła sztuki, utwory literackie i muzyczne. Nie napotykając takiej sprzyjającej sytuacji, to znaczy nudzących się potencjalnych odbiorców, twórcy byłiby skazani na tworzenie do przysłowiowej szuflady. A że bardzo często jest zupełnie inaczej, mają więc możliwość czerpania dochodów, mniejszych bądź większych, z wytworów swej wyobraźni

(choć nie brakuje i takich, niejednokrotnie wybitnych, którym za życia nie dana w ogóle była/jest taka możliwość).

A przecież może/mogłoby być inaczej jeśli chodzi o kwestię nudy! Ale, aby ta inność dała o sobie znać, niezbędne są zainteresowania, najlepiej – pasje, twórcze pasje. To znaczy takie, które nie są, na przykład, sportowymi, kolekcjonerskimi, ale których efektem jest rozszerzanie zainteresowań, poszerzanie wiedzy. Najlepiej jednak, kiedy ma miejsce tworzenie Czegoś. Odnosnie poprzedniego zdania przytoczę zaskakujący (najprawdopodobniej nie tylko według mnie) pogląd wyrażony przez Constanina Noicę. Otóż uważa on, że „czytelnikom gazet i oglądaczom telewizji należałoby podarować wieczność, jako rekompensatę za to, że nie potrafili niczego dokonać, a więc zrealizować się” (Gabriel Liiceanu, *Dziennik z Păltinișu*; Pogranicze, Sejny 2001). Może wtedy coś by stworzyli, nadając swemu życiu sens. Zaś jednostki twórcze mogą odejść ze świata doczesnego z podniesionym czołem. Pozostawiając za sobą oglądaczy telewizji wpatrzonych w migające ekrany, czytaczy gazet – zapatrzonych w, mniej czy bardziej, kolorowe periodyki.

Rzecz jasna nie każdy musi/ma/choć być Albertem Einsteinem, który jako człowiek dojrzały doszedł do wniosku, że szkoda czasu na ścielenie łóżka, golenie się, a pewnie i sznurowanie butów. Wszystko dlatego, aby zyskać więcej czasu na pracę naukową. Nie tracił więc czasu na zabijanie czasu. Nazbyt mu na nim bowiem zależało.

Zabijanie czasu nie dotyczy każdego człowieka. Są przecież ludzie (to fakt, że nieliczni) mający niewielkie problemy z zagospodarowaniem czasu, jaki pozostaje im po śnie i pracy zawodowej. Ich pasje, zainteresowania sprawiają, że rzadko zadają sobie pytanie: Co by tu...?, ewentualnie: A może by tak...?

Oby było ich jak najwięcej!

Dariusz Pawlicki



Rys. Barbara Medajska

Karol Maliszewski

Szarość i jej zaprzeczenie

Pierwszy tomik płockiego autora, **Wojciecha Łęckiego**, który wpadł mi w ręce, nośił tytuł „Fuga na ziarno piasku”. Nie zdawałem sobie sprawy, że jest to jeden z ostatnich zbiorów poety piszącego od wielu lat. Zwróciłem uwagę na charakterystyczny, owocujący określoną wizją świata, ton wierszy wypełniających tę książkę w krótkiej nocy dla miesięcznika „Odra” – tekst spokojnie sobie czeka w kolejce, by się wreszcie kiedyś ukazać. To, co pisałem tam na gorąco, posłuży mi dzisiaj jako punkt wyjścia do rozważań bardziej ogólnych. A pisałem tam, nie zdając sobie jeszcze sprawy z tła, zaplecza i życiorysu poety, że rozgrywa się tu odwieczny dramat dogadywania się tego, co męskie z tym, co żeńskie. Obydwie tajemnice spotykają się w przestrzeni wiersza i stają wobec trzeciej tajemnicy – tajemnicy słowa, zaś poeta jest tym, który owo zejście tajemnic obserwuje i nagłaśnia, usiłując dociec prawdy o tym, co stanowi nadrzędną wartość ich zbliżenia się i połączenia. We wnikliwie czytającym utwory z tej książki czytelniku może pojawić się wrażenie, że zbliżenie jest okazjonalne, połączenie iluzoryczne. Udało się pocie rozkołysać przestrzeń do tego stopnia, że czytelnik nie ma pewności, co do rodzaju i znaczenia stwarzanych-odtworzanych uczuć, i na ile ta miłość, jeśli to miłość, jest realna, a na ile wynika ze zręcznej gry słów, które dokumentują to, co się mogło zdarzyć. I przed naszym naiwnym czytelnikiem pojawia się następne tego typu pytanie o to, czy ta miłość na pewno wypełniała bohatera w jego życiu, w jego rzeczywistości, kończąc się spełnieniem i happy endem, czy jest tylko projekcją marzeń o podróży i ucieczce, plaży i kobiecie. Poeta w opisie falowania uczuć sytuuje się w pół drogi, w aksjologicznym zawieszaniu między paradygmatami płci, gdzieś ponad wyobrażeniami przeciętnego samca, lecz poniżej kobiecej uczuciowości i wrażliwości. Tajemnica kobiecości wymyka się mu, zadziwia i wprawia w konfuzję, a tropi ją z oddaniem, z pasją i cień jej niejednokrotnie przyszpila celnym słowem, trafia błyskotliwą, adekwatną metaforą. Męski głos staje się tu chwilami głosem kobiecym, tak jakby poeta nadawał swej empatii ogólnoludzki odcieni, stając wyraźnie ponad podziałkami płci. Oto człowiek – chciałoby się powiedzieć – kochający drugiego człowieka. Coś jest ponad pożądaniem, coś jest obok tańca ciała i to – jak się wydaje – zostało tu wysłowione. Połączono ów obraz chwilowego szczęścia, doradnego spełnienia z czymś niejasnym, niepokojącym. Spotkaniu się ciała i dusz towarzyszy przecucie utraty, rozłąki, a dogłębna samotność daje bez przerwy o sobie znać w

(Dokończenie na stronie 10)